Nr. 5. R. XIV. W Tarnowie, 5-go kwietnia 1910. **Tom XVI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 31 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Credo.

Wiemy dokładnie, kiedy powstało wyznanie wiary „Credo“ opracowane przez św. Atanazego, przez sobory Nicejski i Konstantynopolitański. Ale kiedy powstało wyznanie wiary Apostolskie, zwane „Składem Apostolskim“, niewiadomo. Ślady Składu Apostolskiego znajdujemy już w pismach św. Ignacego; Ireneusz i Tertullian przytaczają go dosłownie. Tak samo czynią inni Ojcowie Kościoła, którzy twierdzą, że pochodzi on wprost od Apostołów. Kościół Wschodni i Zachodni miał ten Skład Apostolski i tenże dosłownie w obu Kościołach był nauczany,

W pierwszych trzech wiekach należał Skład Apostolski do tajemnic naszej wiary św., i ażeby go na szyderstwo pogan nie narażać, nie spisano go, ale tylko nauczano. Zaś według twierdzenia św. Biskupa Augustyna: „Co nie pochodzi od soborów, lub co nie zostało przez papieży postanowione, a w co cały Kościół wierzy, to pochodzi wprost od Apostołów“ (contra Donatist. II. 7, 12). Z tego wolno wysnuć następującą prawdę:

We wigilię zesłania Ducha św. ułożyli Apostołowie, zanim rozeszli się po świecie w celu głoszenia Ewangelii, Swój

skład wiary w dwunastu zdaniach. W tym Składzie mieści się jasne, zupełne, niepodlegające żadnej zmianie wyznanie wiary katolickiej. I ten Skład Apostolski ma służyć dla wszystkich ludzi, po wszystkie wieki, na wszystkie miejsca ziemi. Do tego Składu nie wolno ani słówka dodać, ani słówka ująć, aż po koniec wieków.

Czy to możliwe? Czy kiedy w historyi ludzkości miała jaka religia coś podobnego? Czy który z systemów filozoficznych miał lub ma pewniki nieodwołalne, ale tak zupełne, że już nic zmienić, nic do nich dołożyćby nie wolno było? Nie. Nawet sekty chrześcijańskie nie pokusiły się o coś podobnego.

Dziewiętnaście wieków upłynęło, i to wśród tylu i tak różnorodnych zmian i przewrotów we wszystkich dziedzinach świata, a „Credo“ stoi nienaruszone, nietknięte w jednym nawet wyrazie.

Po ludzku sądząc, trzebaby nazwać Skład Apostolski cudem sztuki rozumu ludzkiego. Bo czegoś podobnego nikt w świecie jeszcze nie dokonał; nikt całej nauki i to tak głębokiej, tak doskonałej. w tak krótkich zdaniach nie opracował. A gdy się zważy, że tego dokonali Apostołowie tuż po śmierci Jezusa Chrystusa, który tę naukę głosił; że Apostołowie nie byli ani filozofami, ani pochodzili z żydowskiego kapłaństwa, ale byli zwykłymi śmiertelnikami, a do tego ubogimi rybakami z nad brzegów jeziora, które zdala leżało od centrum narodu — to wobec takich okoliczności rozum musi zamilknąć i musi, chcąc nie chcąc, wyznać i zawołać: to nie cud rozumu ludzkiego, to Boże dzieło; tego nie zdziałała ludzka ręka, to wyszło z rąk Bożych.

Ale podziw rośnie więcej jeszcze, gdy rozważymy charakter onych dwunastu artykułów i śmiałe określenie najgłębszych tajemnic w temże „Credo“ zawartych i czas, w którym je ułożono.

W czasie, gdy świat znany był przepełniony świątyniami pogańskiemi i niezliczoną liczbą bożków, gdy wyższe stany utraciły wszelką wiarę, a co za tem idzie, nurzały się w rozpuście, a niższe stany zwano „profanum vulgus“, odmawiając im godności człowieka, uczyli Apostołowie po ulicach Jerozolimy, Aten, Koryntu, Rzymu, a nieco później chrześcijanie w katakombach: *„Credo in unum Deum“*.

W czasach, gdy Seneka, Plotinus, Porphyrius i inni sprzeczali się o zasady filozoficzne, nic nie wiedząc nawet o niebie, ani o ziemi, ani o celu człowieka — Apostołowie uczyli i rozświe-

tlali prawdę stworzenia świata i ludzi przez Boga. *„Credo-Creatorem coeli et terrae“*.

Poniewierani, na rusztowania śmierci przez katów wiedzeni, mieczami ścinani, żywcem paleni i od dzikich zwierząt szarpani Chrześcijanie, wierzyli w wieczność i niespożytość a powszechność tej wiary, za którą tak ochoczo, a z taką radością umierali, powtarzając: *„Credo-Sanctam Ecclesiam Catholicam“*.

W epoce zniechęcenia, sybarytyzmu, wyuzdanego materyalizmu, zmysłowości nieokiełzanej, na ołtarzach nawet czczonej; wśród zarazy moralnej, która zepsuła i struła dusze ludzkie, w wieku Epikurejczyków, którzy wołali: „carpe diem“ — Męczennicy chrześcijańscy śpiewali pełni wiary w żywot przyszły i w nagrodę w niebie: *„Credo-carnis resurrectionem; credo: vitam aeternam“*.

Cud! Skąd wytrysło to nowe tchnienie w czasach takiego zepsucia? Kto ożywił martwe dusze? Kto wpłynął, że dumny Rzymianin, pan świata, przyjął za Boga: Ukrzyżowanego Człowieka, i powtarzał z czcią a głęboką wiarą: *„Credo in Jesum Christum, crucifixum“?*

Kto to zdziałał, że mięccy Rzymianie przyjęli taką religię, która domagała się surowych obyczajów, nakazywała pokorę, na którą nie mieli słowa w swym bogatym języku, — a w zamian dawała kary, klątwę państwową i — śmierć? Czy tego dokonała nauka, albo wymowa Apostołów? Ależ byli na ziemi mędrsi i wymowniejsi od nich, a nie podołali. Chcesz czy nie chcesz, ale rozum ludzki musi powiedzieć: „To Boże dzieło“!

I te same słowa „Credo“, które my w XX. wieku w pacierzach mówimy, brzmiały już w I. wieku po ulicach Rzymu i w katakombach; a nieco później w całem imperium rzymskiem. I te cudowne słowa rzucali Apostołowie i ich następcy pełnemi dłońmi na „występki i zbrodnie“ Rzymu, i — odnowili oblicze ziemi. Czyżby to „Credo“ w XX. wieku, rzucane też przez następców Apostołów w dusze ludzkie, a modlone przez miliony wiernych, nie uzdrowiło „słabostek“ XX. wieku? Boć grzechy naszego wieku to zaledwie słabości serc ludzkich wobec zbrodni i występków państwa rzymskiego.

Dwa zwyż wymienione zdarzenia przekonują i niewiernych, że sprawa ta nie jest sprawą ludzką, ale Bożą. Bo jeżeliby ktoś nie nazwał tego cudem, nie przyjął za wyłączne dzieło Ducha Świętego, to niechże wskaże choćby jeden podobny wypadek w całej historyi ludzkości po dzień dzisiejszy. Niechaj

dowiedzie, że umysł dziesiękroć bystrzejszy od Platonowego lub Arystotelesowego mógłby nauką swą tak odnowić całą ludzkość i takie wzniosłe, Boże prawdy, niedościgłe dla rozumu ludzkiego, w kilku zdaniach skreślić, i to z takim skutkiem, by były wiecznym pokarmem dla dusz ludzkich.

Ale kroczmy dalej.

Jaki jest istotny charakter owych dwunastu artykułów „Credo“?

Czy są to może bystre, idealne, a oryginalne pomysły, podobne do głębokich myśli Platona lub Arystotelesa? Czy może są to zdania, co tryskają z głębin natury ludzkiej i rozweselają a zachwycają dusze ludzkie; bo takie proste a takie poczciwe?

Nie. Charakter „Credo“ jest zupełnie odmienny. W onych dwunastu artykułach są nauki, które zawstydzają swą głębokością rozum ludzki. Czy tak jest rzeczywiście?

Przecież tych prawd rozum ludzki nigdy nie wymyśli, nigdy nie wynajdzie, bo one przewyższają możność i moc myśli ludzkiej.

Rozważmy je.

Czy rozum może dojść do tej prawdy, że jest jeden Bóg w trzech osobach? Albo: że ludzkość jest splamiona grzechem, którego sama się nie dopuściła? Albo, że Bóg w łonie niewiasty stał się człowiekiem? Albo, że ta niewiasta była matką, nie utraciwszy dziewictwa swego? Albo, że Bóg pozwolił się biczować i ukrzyżować, by tych i im podobnych biczujących Go i krzyżujących zbawić?

Wszakci te dwanaście artykułów, to zdania i prawdy, których rozum ludzki nigdy nie pojmie, nigdy nie zrozumie, a cóż dopiero, ażeby je sam ze siebie wysnuł.

A zważmy i to jeszcze. Jak mogli odważyć się Apostołowie z taką nową nauką iść w rzymski świat, w świat cywilizacyą wyrafinowany, zżarty występkami, w nic niewierzący, wszystko wyszydzający? A nawet postawmy dalej idące pytanie. W jaki sposób mogli dojść Apostołowie do takich głębokich a nadprzyrodzonych myśli i pojęć? Znajdź na to odpowiedź.

Ale stała się jeszcze dziwniejsza rzecz w obliczu świata. Apostołowie głosili owo „Credo“, jako warunek zbawienia i domagali się wiary żywej, zupełnej, w te wszystkie prawdy, które się w „Credo“ mieszczą. A domagali się takiej wiary, ażeby ona życie wiernego zupełnie odmieniła, duszę uświęciła i udoskonaliła.

I naprawdę kto uwierzy, że świat rzymski przyjmie owo „Credo“ pod tak ciężkimi warunkami?

A przecież „Credo“ zdobyło świat.

Później, znacznie później, niektórzy zdolni i poczciwi mężowie usiłowali w dobrej nawet wierze przystósować owe prawdy do rozumu ludzkiego, wyjaśnić je i przystępnemi uczynić. I co się stało? Zaraz owe, tak do rozumu ludzkiego przystósowane prawdy, tak łagodne, straciły swą wszechmoc i nikt ich nie przyjął.

Inni znów, chcąc osłabić wszechmocną potęgę „Credo“, twierdzili, że Chrześcijaństwo nawróciło świat nie przez „Credo“, ale swoją wspaniałą nauką moralności, głoszeniem wzniosłej idei miłości, tak prześlicznie nakreślonej przez Apostoła narodów — i nauką miłości Boga i bliźniego, która sumienia ludzkie uszlachetniła, a tem samem i duszę uczyniła skłonną do przyjęcia „Credo“.

Na pierwszy rzut oka takby to wyglądało, i taka droga byłaby najstósowniejszą, według sądu ludzkiego. Ale rzeczywistość przeczy temu, i nawrócenie szło innemi ścieżkami.

W jaki sposób Chrześcijaństwo zdobyło świat? Czy naprawdę najpierw uczyło moralności? Nie. Czy może najpierw pouczało ludzi, że jest jeden Bóg, który stworzył niebo, ziemię i człowieka? A następnie pouczało, że w jednym Bogu są trzy Osoby Boskie, i że jedna z tych Osób stała się człowiekiem? Nie. Apostołowie obrali wręcz przeciwną drogę. Jaką?

Apostołowie, a po nich misyonarze głosili tylko tyle: *„Ponieważ i żydowie cudów się domagają i Grekowie mądrości szukają, a my przepowiadamy Chrystusa Ukrzyżowanego: żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem“* (I. Korynt. 1, 22—23).

„A ja, gdym przyszedł do was, bracia, przyszedłem nie z wyniosłością mowy albo mądrości, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe. Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego Ukrzyżowanego“ (I. Korynt. 2, 1—2).

Tak. Żydzi chcieli cudów. Grecy domagali się mądrości. A Apostołowie przychodzili z Krzyżem i głosili im Jezusa Chrystusa, i to Ukrzyżowanego. I gorszyli się żydzi. A Grecy nazywali takie kazania głupstwem. A przecież i ci mądrzy i wymowni Grecy padli na kolana przed Ukrzyżowanym poprzód, zanim wiedzieli coś o Trójcy Przenajświętszej. I cały świat nawrócił się kazaniami o Ukrzyżowanym i czcił Go na kolanach.

Bo Chrystus Ukrzyżowany jest rozwiązaniem wszystkich zagadnień społecznych!

Ten promień łaski, co z Krzyża biegł w serca i dusze ludzkie, nawracał świat. I od tego dogmatu, tak trudnego do pojęcia i zrozumienia, tak dziwnego i niezwykłego, przychodzili dopiero ludzie do świadomości, że jest jeden Bóg w trzech Osobach, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, że nadejdzie sąd.

Tak było. I tak samo dzisiaj się dzieje.

Sekty protestanckie idą dzisiaj między pogan z biblią i mówią im o Wielkim Duchu, co światy stworzył, a potem o nieśmiertelności duszy. I nikogo na prawdę nie nawracają.

A katolicki misyonarz idzie z Krzyżem w ręku i mówi im o Ukrzyżowanym, a dzicy klękają przed Krzyżem i nawracają się.

Takiego zjawiska rozum nigdy nie pojmie. Chcesz, czy nie chcesz, przecież musisz zawołać: to Boże dzieło!

W ślad Apostołów postępował Kościół. Nie układał społecznych programów, nie organizował niewolników, nie domagał się zmiany ustaw, praw, ale wśród strasznego zamętu, w jakim utonęło Rzymskie państwo, wzniósł Krzyż i wołał: „Umarł Bóg-człowiek za nas, ale za wszystkich“. I powoli nawracały się jednostki — i to najtęższe. A ci dopiero urabiali społeczeństwo Rzymskie i przerabiali na chrześcijańskie. Oto praca kulturalna Chrześcijaństwa!

Dzisiaj wielu usiłuje ludzkość poprawić i nawrócić w ten sposób, by dekalog wszedł w swe prawa i by schorzałe narody imały się dekalogu i zasad moralnych.

Szkoda trudów. Nie sam Dekalog, ale Credo, ale Krzyż może tylko nawrócić i uzdrowić świat. Bo Credo tylko i Krzyż zorganizowały siły społeczne w Rzymskiem państwie, wytępiły nieuczciwość i samolubstwo, usunęły walkę klas, zniosły niewolę i nauczyły zamiłowania pracy dla siebie, ale i dla społeczeństwa. I tą drogą tylko można naprawić i uzdrowić schorzałe obecnie społeczeństwo.

Scheldonowskie etyczne formy życia, które miały zastąpić „Credo“, w dym się obróciły. Czemu? Bo bez podstaw religijnych, bez „Credo“, niepodobna żyć etycznie.

Wspaniałym dowodem tej prawdy jest Fryderyk Wilhelm Foerster i jego dzieło: „Chrześcijaństwo i walka klas“ (Warszawa, 1910). Tenże konwertyta pisze: „Do tych, którzy dzisiaj jeszcze chcą stawiać etykę naukową w miejsce religii, a dzieje Męki

Chrystusowej chcą zastąpić pracą książkową, należy zastósować słowa Schillera: zaślepieni szaleńcy".

Foerster urodził się w roku 1869 w Berlinie. Wychowano go w domu ojca bezwyznaniowo, ale bardzo moralnie. Już w roku 1896, gdy osiadł w Zurychu jako bardzo światły działacz społeczny, czuł, że mu czegoś w duszy brakuje; że życie jego do tej chwili tak poczciwe a proste, unormowane według zasad i prawideł etycznych, z rąk mu się wymyka. Czuł ciągle ogromny niepokój i poznał, że nie jest szczęśliwym. Wyjeżdża tedy z Zurichu, jeździ, bada, słucha, pyta, uczy się — i potem nawraca się na katolicyzm. I pisze, że do wiary nadprzyrodzonej doprowadziło go zetknięcie się z życiem. „Zacząłem patrzeć na chrześcijaństwo innemi oczyma, zdawało mi się ono poprzednio obce dla życia, przestarzałe i martwe, teraz ujrzałem, że ja sam jestem obcy dla życia i martwy".

Tak. Nie etyka, nie sam dekalog, ale Credo nawróci, umoralni i uszczęśliwi ludzkość. Bo ludzkie cierpienia głównie przez „Credo" mogą być usunięte lub zmniejszone, to jest przez głoszenie tajemnic Chrystusa.

Kto postrada wiarę, ten traci wszystko, co zacne, co w młodym wieku z domu i Kościoła wyniósł; ten żyje życiem dnia i pozostaje mu jedyny jeszcze ideał „pieniądz". I niestety, widok ten wstrętny przedstawiają wychodźcy w Ameryce, którzy za cel życia założyli sobie zebranie pieniędzy i..... używanie. I nie dziwić się temu zjawisku. Bo czem jest życie ludzkie, jeżeli nie jedną wielką pokusą, by utonąć w tym świecie? A na tę pokusę jeden znowu jest tylko środek: wzmacniać wolę przez łaskę Bożą, którą daje Ukrzyżowany i wierzyć wiarą silną a niezachwianą w „Credo". *Ks. Dr A. Kopyciński.*

Duchowe korzystanie ze Mszy św.

Niezbędną jest obecność na całej Mszy św., zwłaszcza w niedziele i święta—i przyzwoite zachowanie się w kościele, ale najważniejszem jest wzięcie duchowego udziału w tej św. Ofierze. Wielu słuchają dwóch nawet Mszy św. i modlą się szczerze, ale w Ofierze św. nie biorą udziału, a modlą się tak, jak modlimy się na nieszporach lub poza nabożeństwem uroczystem. Czynią to z niewiadomości,

z braku pouczenia, więc częstokroć bez własnej winy, lecz mimo to Msza św. jest dla nich według dosadnego wyrażenia ewangelicznego *perłą rzuconą przed wieprze.* Istotą Mszy św. jest bowiem jej charakter Ofiary, którą kapłan składa Bogu w zastępstwie Chrystusa Pana. W ofiarach mają udział ci, którzy je przynoszą i składają Bogu, chociażby za pośrednictwem kapłana, jak to było w Starym Zakonie, jak dzieje się podziśdzień u wielu pogan. Każdy Chrześcijanin zatem powinien przez ręce kapłana składać Bogu na ofiarę Syna Bożego w celu uwielbienia lub przebłagania, dziękczynienia i uproszenia sobie łask nowych. Co więcej: z ową ofiarą zewnętrzną, która nas nic nie kosztuje, powinna się łączyć także ofiara wewnętrzna, t. j. szczere oddanie siebie Bogu na własność zupełną, ofiarowanie Mu swoich zdolności, prac, cierpień, modlitw, nawet życia ku należnemu uwielbieniu, ku zadosyćuczynieniu za grzechy dawne, ku dziękczynieniu i ubłaganiu. Aby ofiara nasza wewnętrzna mogła być miła Bogu i znalazła wartość w oczach Jego, łączymy ją z najdoskonalszą ofiarą krwawą Syna Bożego, powtarzającą się w bezkrwawy sposób na ołtarzu. Bez szczerej ofiary wewnętrznej i bez łączenia jej z ofiarą Syna Bożego nie skorzystamy ze Mszy św. Wszystkie sposoby słuchania Mszy św., podawane w książeczkach modlitewnych, starają się pobudzić do takiego ducha ofiary w Chrystusie Panu; im jaśniej i konsekwentniej to czynią, tem są lepsze.

Mając to na pamięci i uwzględniając stopnie modlitwy w latach dziecięcych, przyjdziemy do przeświadczenia, że w duchowem korzystaniu ze Mszy św. należy również zastosować trzy stopnie: elementarny, wyższy i pomocniczy przejściowy, pośredni. Odpowiadają one wybornie teologii moralnej, która uczy zgodnie, że udział duchowy w Mszy św. możemy mieć w sposób trojaki: 1) przez łączenie ducha ofiary z uważaniem na słowa i czynności kapłana celebrującego, 2) przez rozważanie znaczenia owych słów i czynności i 3) przez łączenie się wprost z Bogiem zapomocą odpowiednich rozmyślań.

Elementarny sposób słuchania Mszy św. polega na tem, że dzieci I. i II. roku nauki, nieumiejące czytać biegle i niemające książeczek do modlitwy, uważają podczas Mszy św. na czynności kapłana, a przytem z ofiarą P. Jezusa łą-

czą akty czci, wdzięczności, przebłagania i prośby. Oczywiście należy je wcześnie a przystępnie pouczyć o ofierze, co można łatwo uczynić przy ustępie biblijnym: o ofierze Abla, dodając, że Abel zabijając owieczkę, ofiarował Bogu przytem siebie samego i to najchętniej i że dlatego ofiara jego podobała się Bogu. W miejsce owieczki ofiaruje się na ołtarzu sam Pan Jezus pod postacią opłatka i wina, a to przez ręce kapłana. Powinniśmy przytem naśladować Abla. Pouczenie to utrwala się i pogłębia stopniowo, mówiąc o ofierze dziękczynnej Noego, o ofiarowaniu Izaaka przez ojca, o ofiarach ustanowionych przez Mojżesza, a wreszcie ucząc o ustanowieniu Najśw. Sakramentu. Sama treść dziejów biblijnych podaje okazyę ku takiemu pouczaniu.

Z początku najłatwiej dzieciom uwzględniać dwie intencye: dziękczynienia i prośby, dlatego należy je zachęcać, by do połowy Mszy św. (do Podniesienia) odmawiały Ojcze nasz........ Zdrowaś........ Chwała Ojcu........ i dodawały po każdej modlitwie westchnienie: „P. Jezu, podziękuj za wszystko dobre, co Bóg dał ojcu:..... matce...... krewnym..... dobroczyńcom..... za zdrowie dziecka, za jego postępy w nauce itp. tak, iż każde Ojcze nasz.... Zdrowaś.... Chwała Ojcu..... odmawia dziecko na inną intencyę dziękczynną, łącząc ją zawsze z ofiarą P. Jezusa. Po Podniesieniu niechaj dziecko modli się w podobny sposób, wymieniając łaski, o które prosi dla rodziców, krewnych, nauczyciela, dla siebie, dla dusz w czyścu cierpiących i t. p., dodając: „Jezu uproś (rodzicom) zdrowie“ i t. p. Gdy pojmą (w II-giem półroczu I. klasy istotę Najśw. Sakramentu, niech podczas Podniesienia dodają po trzykroć: „Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament“ itd.

W drugim roku nauki mogą już dzieci słuchać Mszy św. w sposób odpowiadający wskazówkom św. Alfonsa Liguori'ego, tj. dzielić Mszę św. na 4 części i każdą część przeznaczać innej modlitwie. Pierwsza część trwa do Ofiarowania i ma być pochwalna (Gloria), druga od Ofiarowania do Podniesienia powinna być dziękczynna (Prefacya), trzecia od Podniesienia do Komunii św. przejednawcza, czwarta błagalna. Dzieci muszą już być w stanie odróżnić chwilę Ofiarowania i Komunii świętej. Odmawiają znowu Ojcze nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu... z dodatkiem „Jezu,

uwielbij za mnie Boga Ojca" (przy części I.), lub „Jezu, módl się za mną" (przy części IV.)[1]).

Na stopniu średnim, tj. w III. i IV. roku nauki, do chwili przyjęcia I. Komunii św., powinny dzieci poznawać i uwzględniać znaczenie czynności kapłana przy Mszy św., ku czemu pomoże im książeczka modlitewna. Przedewszystkiem należy im wyjaśnić modlitewki stosowne podczas Ofiarowania, Podniesienia i Komunii św. i wyuczyć ich na pamięć, a następnie pobudzić do tego, by jeden z uczniów rozpoczynał owe modlitwy, a wszyscy chórem głośno i rytmicznie je odmawiali. Pomagają ku temu dość gęsto w tekscie rozmieszczone linijki pionowe jako znak oddychania, przyczem jednak baczyć należy, by owe linijki schodziły się z przecinkami i w ogóle uwydatniały myśli odrębne a nie siekały ich na zbyt drobne części, przez co utrudniłoby się skupienie duszy. Najtrudniej zaprowadzić to teraz w szkole; na przyszłość dzieci I. i II. roku nauki, słysząc modlitwy starszych dzieci, oswajają się z niemi i poniekąd uczą się ich na pamięć, zanim jeszcze katecheta zacznie im je wyjaśniać.

Na wyuczenie tych modlitw na tle opowiadania biblijnego o ustanowieniu Najśw. Sakramentu poświęci katecheta w III. roku nauki osobną lekcyę na początku roku. Według Rytuału nabożeństw szkolnych, obowiązującego w dyecezyi tarnowskiej i tekstu „Hosanny" oraz „III. Krótkiego Katechizmu" modlitwy owe brzmią:

Podczas Ofiarowania: Ojcze niebieski, | ofiaruję Ci przez ręce kapłana | dary chleba i wina, | a zarazem siebie samego: | serce, ciało i duszę moją. | Tobie tylko chcę służyć | teraz, zawsze i na wieki wieków. Amen.

Podczas Podniesienia: Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament | teraz, zawsze i na wieki wieków. Amen. (3 razy).

Bądź uwielbione Przenajświętsze Ciało Pana Jezusa, | któreś za nas na krzyżu wisiało.

---

[1]) Łatwo rozróżnić dzieciom chwilę Komunii św., najtrudniej poznać chwilę Ofiarowania. Z tego względu zalecamy żądać od ministrantów, by na Ofiarowanie krótko dzwonili, a dzieciom powiedzieć, że podczas pierwszego dzwonienia jest Ofiarowanie. Z czasem odróżnią tę chwilę i bez dzwonienia. Natomiast możnaby opuścić dzwonienie przed „Pater noster" i przy wpuszczaniu cząstki Hostyi do kielicha.

Podczas podniesienia kielicha z Krwią Pańską: Bądź pozdrowiona Przenajdroższa Krwi Pana Jezusa, | któraś za nas na krzyżu była wylana.

Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie, |
Jezusowi w Najświętszym, Boskim Sakramencie, |
Ilu minut w godzinach, a godzin w wieczności, |
Tylekroć bądź pochwalon, Jezu, ma miłości!

Jeżli kogo razi odmawianie głośne modlitwy w chwili samego Podniesienia, może odmawiać całość bez przerwy w pauzie między podniesieniem Ciała Pańskiego a Krwi Pańskiej.

Podczas Komunii św.: Baranku Boży, | który gładzisz grzechy świata, | przepuść nam Panie... wysłuchaj nas Panie.... zmiłuj się nad nami!

Panie, nie jestem godzien, | abyś wszedł do przybytku serca mego, | ale rzeknij tylko słowem, | a będzie zbawiona dusza moja! (3 razy).

Ciało Pana naszego, Jezusa Chrystusa, | niechaj strzeże duszy mojej | na żywot wieczny. Amen.

Witam Cię o Jezu, | w ubogiem sercu mojem. | Tobie się cały oddaję. | Twoim chcę być w życiu i przy śmierci. Amen.

W czasie przygotowania do I. Komunii św. wtrąci się jeszcze po „Baranku Boży“ modlitewkę, zatytułowaną: „Komunia duchowna“, chociaż już bez niej przyjmują dzieci Komunię duchowną. Modlitewka owa zawiera jednak potrzebne akty przygotowawcze.

Należy modlitwy te złączyć z modlitwami, przyswojonemi na stopniu elementarnym i napomknąć, że dziecko może także odmawiać Różaniec, lub śpiewać pieśni pobożne byle wzbudzało wiadome cztery intencye. Podany sposób nauczy łatwego a owocnego korzystania ze Mszy św. przez całe życie, nawet bez książeczki modlitewnej. Ilekroć później wychowanek znajdzie się na Mszy św., chociażby się to stało przypadkowo, w przerwie między obowiązkowemi zajęciami, będzie umiał skorzystać duchowo z tej św. Ofiary. Gdy nadto czyta modlitewki mszalne z książeczki i rozważa je sposobem parafrazy, albo gdy w podobny sposób czyta lub śpiewa pieśni mszalne, wnikać będzie coraz głębiej i dokładniej w znaczenie składowych części Mszy św. i coraz ściślej łączyć się będzie z niemi w duszy. Katecheta przy

różnych sposobnościach każe celem ułatwienia uczniom czytać w klasie modlitwę odpowiadającą części Mszy św., o której się podało zastósowanie. wyjaśni ją krótko, przerobi sposobem parafrazy i zażąda powtórzenia, i tak przerobi z czasem wszystkie modlitwy mszalne. Nadzorując w kościele, sprawdzi, czy to lub owo dziecko czyta właściwą modlitwę, ewentualnie wyszuka mu ją w książeczce. Dla życia późniejszego warto zalecać takie książki modlitewne, w których ministrantura i najważniejsze modlitwy mszalne kapłana są podane także dosłownie w języku ojczystym.

Wyższy stopień polega na słuchaniu Mszy św. sposobem rozmyślania. Za temat rozmyślań może służyć liturgia Mszy św., lub niektóre z modlitw, jakie przy niej kapłan odmawia, ale to są tematy dostępne dla starszych i wprawnych; dzieciom najłatwiej rozważać związek Mszy św. z dziejami Odkupienia, a przedewszystkiem z Męką Pańską. Wielce pomocne są ku temu książeczki modlitewne z rycinami liturgicznemi, na których przy każdej czynności mszalnej przedstawiona jest w górze odpowienia scena z Męki Pańskiej. Nic tak nie rozpala w sercach miłości ku Bogu, nic tak głęboko nie pozwala wniknąć w tajemnicę ofiary Chrystusowej, jak rozważanie Męki Pańskiej i jej związku z Ofiarą bezkrwawą. Najłatwiej zaprawić dzieci do słuchania Mszy św. sposobem rozmyślania przy bliższem przygotowaniu do 1. Komunii św., kiedy serca dzieci pałają gorętszą miłością ku P. Jezusowi a łaska Boża działa w sposób osobliwszy.

Kto w ten sposób nauczy się korzystać duchowo ze Mszy św. i nawyknie do uwagi w tym kierunku, dozna tak wielu pożytków duchowych, a niekiedy i pociech wewnętrznych, iż rozmiłuje się w tej św. Ofierze, nie będzie jej opuszczał, owszem szukać w niej będzie światła i mocy z góry wśród burz życia. Przedewszystkiem głębsze zrozumienie Chrystusowego ducha ofiary wyleczy go ze samolubstwa gruntownie i usposobi ku temu, by żył prawdziwie po chrześcijańsku. Krzyż i ołtarz Chrystusów są i pozostaną najwymowniejszemi katedrami życia chrześcijańskiego i jednają doń łaskę skuteczną.

Katecheza o stworzeniu i o Opatrzności Bożej.

(Według metody monachijskiej).[1])

(UWAGA. Tę katechezę można rozdzielić na dwie godziny. Wtedy możliwem jest omówić bliżej rządy Boga w świecie. Trafnym wzorem na temat Opatrzności Bożej byłaby historya braci Machabejskich i ich matki).

Przygotowanie. — Bóg jest Stworzycielem świata. Co należy do świata?... Do świata wliczamy ziemię naszą i wszystko, co na niej jest; do świata wliczamy Niebo widzialne, wraz ze swemi gwiazdami; do świata należy także Niebo niewidzialne wraz z Aniołami. Jeden tylko nie wlicza się do świata — Bóg sam. Światem jest więc wszystko istniejące, prócz Boga. — Każdy rozumny człowiek musi kiedyś zadać sobie pytanie: Skąd wziął się ten świat? Sam z siebie nie mógł powstać; a więc musi być stworzonym.

Cel. — O tem będziemy mówić dziś: *Jak Bóg stworzył świat i jak rządzi całym światem.*

I. Wzór.

Już od początku, od wieków, miał Bóg to postanowienie stworzenia świata w czasie. Nadeszła nareszcie chwila wykonania tego odwiecznego postanowienia. Jak stworzył Bóg świat? Opowiada nam o tem Pismo święte. — Na początku stworzył Bóg Niebo i ziemię. A ziemia była pusta i próżna i ciemności były nad głębokością; a Duch Boży unaszał się nad wodami. I rzekł Bóg: „Niech się stanie światłość!“ I stała się światłość. — To był pierwszy dzień stworzenia.

Teraz rzekł Bóg: „Niech się stanie utwierdzenie!“ I stało się tak. Powstało piękne, błękitne sklepienie nieba: a część wód uniosła się pod niebo. — To był drugi dzień stworzenia.

Następnie rzekł Bóg: „Niech się zbiorą wody, które są pod Niebem, na jedno miejsce i niech się ukaże ląd suchy!“ I stało się tak. I nazwał Bóg ląd suchy ziemią, a zebranie wód nazwał morzem. I kazał Bóg rosnąć trawom i ziołom i drzewom urodzajnym. A ziemia stała się piękną, jak na wiosnę. — To był trzeci dzień stworzenia.

Teraz rzekł Bóg: „Niech się staną światła na firmamencie nieba, a niech dzielą dzień od nocy; i niech będą na znaki i czasy i dni i lata..., aby oświecały ziemię!“ I stało się słońce, aby rządziło w dzień i księżyc z gwiazdami dla oświecenia nocy. — To był czwarty dzień stworzenia.

Dalej rzekł Bóg: „Niech wywiodą wody płaz żyjący i ptastwo niech lata nad ziemią!“ I zaraz stało się tak. — To był piąty dzień stworzenia.

Następnie rzekł Bóg: „Niech zrodzi ziemia żywe istoty

---

[1]) Aby ułatwić porównanie metod, przytaczamy katechezę monachijską ks. Stieglitza w tłom. dra Galanta. Taką samą podaliśmy już według X. Pichlera, a niebawem podamy i według metody, zalecanej przez Dwutygodnik. (Dop. Red.).

wszelkiego rodzaju: bydło i płazy i dzikie zwierzęta!“ Wreszcie rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze; i niech panuje nad całą ziemią!“ I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie Swoje; utworzył go z mułu ziemi i tchnął w niego duszę nieśmiertelną. Tak stał się człowiek istotą żyjącą i nazwał go Bóg Adamem. — To był szósty dzień stworzenia.

Widział Bóg teraz wszystko, co uczynił i wszystko było bardzo dobre. — Tak dokończone były Niebiosa i ziemia i wszelka ich ozdoba. W dzień siódmy odpoczął Bóg od wszystkiego dzieła, którego dokonał; i błogosławił dniowi temu i poświęcił go.

II. Wykład.

1. *(Stworzenie świata).* — Jedno uderza mię w tem opowiadaniu o stworzeniu świata; najpierw powiedziane jest: „Na początku stworzył Bóg Niebo i ziemię“, a zaraz potem: „Pierwszego dnia stworzył Bóg światłość“ i t. d. Jak to wyjaśnić?... „Na początku stworzył Bóg materyę samą, z której miały powstać Niebo i ziemia; to było stworzenie pierwsze. Później dopiero utworzył Bóg z tej materyi Niebo i ziemię; to było stworzenie drugie. Teraz zrozumiecie łatwo, dlaczego powiedziane jest, że na początku było wszystko puste i próżne. Jak przewalają się bałwany morza podczas burzy, tak i na ziemi początkowo było wszystko w dzikim bezładzie, nigdzie nie było porządku ani harmonii. (Uczeni powiadają, że ta materya pierwotna była olbrzymią masą ognistą. Być może. Wnętrze ziemi jest i dziś jeszcze płynną ognistą masą (wulkany); słońce jest także olbrzymią kulą płomienistą. Kiedyś ten świat nasz znowu zniszczony zostanie ogniem i utworzony zeń będzie świat nowy). Dopiero stopniowo w sześciu dniach uformował Bóg Niebo i ziemię, zaprowadził ład i porządek, jaki dziś widzimy w świecie. „Bóg widział wszystko, co uczynił, i było bardzo dobre“. Może będziecie się dziwili, że Bóg w tak krótkim czasie, w sześciu dniach, potrafił wszystko tak pięknie urządzić. Lecz dni stworzenia nie były naszymi zwykłymi dniami ziemskimi, tylko dniami Bożymi, a więc długimi okresami czasu. „U Boga jest tysiąc lat, jako jeden dzień“. Jak jednak uczynił Bóg to wszystko?... *Bóg stworzył cały świat, Niebo i ziemię, z niczego, przez Swą wszechmocną wolę.* (Pyt. 31, 32). Bóg jest Stworzycielem Nieba i ziemi. Z niczego uczynił Bóg ten świat w całej jego wspaniałości. Pięknie wyraża to matka Machabejska, mówiąc do swego najmłodszego syna: „Proszę, synu, abyś spojrzał na niebo i na ziemię i wszystko, co na nich jest, i zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił“. (2 Mach. 7, 28).

2. *(Cel świata).* — Świat istnieje. Lecz Bóg nie potrzebował świata, bo i tak jest nieskończenie szczęśliwy. Lecz Bóg nie czyni nic daremnie. Poco więc stworzył Bóg świat?... W mieście Medyolanie jest wielki szpital, w którym może się pomieścić 3.000 chorych. Wybudował go szlachetny książę (Franciszek Sforza) własnym nakładem, by przyjść z pomocą biednym chorym. Oka-

zał więc swe dobre serce, zarazem zaś zjednał sobie na zawsze wdzięczność i sławę u potomnych. Szpital ten więc przynosi chwałę owemu księciu, a zarazem służy dla dobra ubogich chorych. Tak samo rzecz się ma ze światem. — *Świat jest dla Boga.* Przyjrzyj się majestatycznej wspaniałości słońca! Ogromem swym głosi ono wszechmoc Boga. Popatrz na niezliczone gwiazdy, rozsiane po niebie! One opowiadają nam o mądrości Boga. Spojrzyj na kwiatki wonne, przystrojone tak pięknie, piękniej, niż sam król Salomon w swym przepychu! One mówią nam: Jak pięknym musi być dopiero Bóg sam! „Spojrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, a przecież Ojciec wasz niebieski żywi je". (Mat. 6, 26). Jak dobrym jest Bóg! Świat cały jest jednym głośnym hymnem na chwałę Boga. Wszystko głosi chwałę Boga. A przedewszystkiem my ludzie na to jesteśmy na świecie, by sławić Boga. *Świat stworzonym jest na chwałę Boga.* (Pyt. 34). Ale świat jest także i dla nas ludzi. Powiedział to sam Bóg wyraźnie: „Uczyńmy człowieka... niech panuje nad ziemią". Wszystko więc w przyrodzie musi służyć człowiekowi: Słońce musi mu dawać światło i ciepło, chmury — deszcz, ziemia — owoce, zwierzęta — siłę roboczą, także mięso na pokarm i skórę na odzież. *Świat jest także stworzonym dla dobra człowieka.* (Pyt. 34).

3. *(Utrzymanie świata).* — Świat istnieje; ale nie mógłby istnieć bez Boga. Widzieliście już pewnie obraz, na którym przedstawiony jest Bóg, trzymający na ręku kulę ziemską. Co to ma oznaczać?... Bóg dzierży świat cały w Swej wszechmocnej ręce. Gdyby Bóg tylko na chwilę cofnął Swą rękę od świata, rozpadłby się świat cały w nicość, jak gdyby nie istniał nigdy; i nie byłoby znowu nic, prócz Boga samego. Tego jednak Bóg nie uczyni. Bóg chce, aby świat istniał, dlatego istnieć będzie, jak długo Bogu się spodoba. *Bóg utrzymuje świat, to znaczy: Bóg sprawia, że świat istnieje i istnieć będzie tak długo, jak Bogu się spodoba.* (Pyt. 36).

4. *(Rządzenie światem).* — Samo utrzymywanie jednak nie stanowi jeszcze wszystkiego. Dom, raz wybudowany, stoi; ale jeżli nikt się oń nie troszczy, to dom pocznie rozpadać się powoli i stanie się wkońcu kupą gruzów. Właściciel musi pilnie doglądać domu i coraz coś poprawiać; musi troszczyć się o to, by dom utrzymany był w dobrym stanie. Tak samo rzecz się ma ze światem. Gdyby Bóg nie troszczył się o świat, to świat stałby się wkrótce wielką bezładną i pustą masą, jak to było na początku. Lecz *Bóg jest dobrym gospodarzem całego świata;* troszczy się oń, jak właściciel o swój dom. Daje w porę roślinom deszcz i światło słoneczne; daje zwierzętom wszystko, czego potrzebują. Gdy nadchodzi jesień, poznaje zaraz jaskółka, że czas jej odlecieć w lepsze krainy, że u nas musiałaby w zimie zginąć z głodu i mrozu. Skąd jednak poznaje jaskółka ten czas? Wszak nie ma kalendarza... O tem pamięta Bóg. On dał ptaszkowi potrzebny do tego instynkt wewnętrzny. Inne zwierzęta pozostają

u nas przez zimę, bo wiedzą, że nie zginą. Niektóre zagrzebują się w ziemię i przesypiają tak całą zimę. Gdy jednak wiosna nadejdzie, gdy słońce zacznie przygrzewać, budzą się napowrót do życia. Niektóre zwierzęta dostają na zimę cieplejsze futro, dla ochrony od mrozów. Albo przypatrzmy się myszy polnej. W zimie nie ma ona pożywienia i musiałaby zginąć z głodu; umie sobie jednak poradzić. Przez całe lato zbiera pilnie ziarnka i gromadzi je w swem gnieździe, a tak zdobywa sobie zapas na całą zimę. — Nie skończyłbym, gdybym chciał przytaczać dalsze takie przykłady. Gdzie spojrzymy, wszędzie napotykamy na ślady Opatrzności Bożej. A jakżeż dopiero troszczy się Bóg o nas, dzieci Swe! Zawsze daje nam nasz chleb codzienny. Wszystkie pola są fabryką Bożą cudownego rozmnażania chleba. Rolnik zasiewa nasienie i oto z jednego ziarnka wyrasta kłos, zawierający kilkadziesiąt ziaren.

Gospodarz kieruje wszystkiem w domu swoim. Wszystko stosować się musi do jego woli i rozporządzeń. *Bóg utrzymuje również wzorowy porządek w gospodarstwie Swem, w świecie;* wszystko musi dziać się podług Jego woli. Słońcu powiedział: „Masz wskazywać dni i lata i oświecać ziemię!“ Każdej gwieździe wskazał jej drogę: „To jest twoja droga! Nie waż się przeszkadzać innym gwiazdom w biegu; nie krąż ani za prędko, ani za pomału!“ I wszystko odbywa się tak wzorowo i punktualnie, jakby w jakim wielkim zegarze. Także na ziemi chce Bóg mieć porządek. Po dniu następuje regularnie noc. Teraz jest zima, bo tak być musi. Ziemia musi wypocząć, by mogła w następnym roku znowu wydawać owoce. Gdzie spojrzymy, wszędzie widzimy opiekuńczą rękę Opatrzności Bożej. *Bóg rządzi całym światem: Troszczy się o wszystko i kieruje wszystkiem, jak ojciec najlepszy.* (Pyt. 27). Tę opiekę Boga nad światem nazywamy *Opatrznością Bożą.* (Pyt. 40).

5. *(Zło na świecie).* — Jeźli jednak Bóg rządzi światem, dlaczego jest na ziemi tyle nieszczęść? Dlaczego istnieją burze i grady? Poco głód i wojny? Dlaczego tyle chorób i nędzy? Wobec tego niejeden pomyśli sobie, że Bóg nie troszczy się wcale o świat. Zaślepiony, krótkowidzący człowieku! Bóg patrzy dalej w przyszłość. Chce ukarać i poprawić złych; chce także doświadczyć dobrych i zwiększyć ich szczęście w Niebie. Niejeden choruje na ciele, ale za to zdrowym jest na duszy. Niejeden ubogim jest na ziemi, ale bogatym będzie w Niebie. Niejednemu dobremu człowiekowi zsyła Bóg bolesną koronę cierniową, by za to dać mu kiedyś wieczny wieniec chwały niebieskiej. (Św. Teresa). Jeźli Bóg rządzi wszystkiem i kieruje, dlaczego dopuszcza, by ludzie czynili tyle złego? Tego wielu nie może zrozumieć. Myślą, że Bóg jest niesprawiedliwy, że powinien złych ukarać na miejscu piorunem. Dlaczego Bóg dopuszcza zło?... Człowiek jest wolny; może pełnić grzechy i Bóg nie przeszkadza mu w tem. Ale kara nie ominie takiego człowieka. Bóg może długo czekać, bo jest wieczny, ale nigdy nie pozostawi

grzechu bez kary. A znów nieraz trafia się, że złe wychodzi później na dobre, jak powiada przysłowie: „Niema złego, coby na dobre nie wyszło“. Żydzi przybili Chrystusa na krzyż i popełnili bogobójstwo. A jednak ta zbrodnia wyszła na zbawienie wszystkim ludziom. — *Bóg nie chce złego; ale dopuszcza je, bo umie także i złe obrócić ku dobremu.* (Pyt. 38).

Na tablicę!

Świat — z niczego — przez wolę Boga.

Świat — na chwałę Boga — dla dobra ludzi.

Bóg rządzi światem; }
Bóg utrzymuje świat; } opatrzność Boża.

Złe na świecie — dopuszcza Bóg.

Streszczenie. — Bóg stworzył cały świat, Niebo i ziemię, w sześciu dniach Swą wszechmocną wolą. Dlatego zwie się Stworzycielem Nieba i ziemi. Świat istnieje na chwałę Boga i dla dobra stworzeń. Bóg utrzymuje ustawicznie świat: sprawia, że świat istnieje dalej, jak długo się to Bogu podoba. Bóg rządzi także światem: troszczy się o wszystko i kieruje wszystkiem, jak najlepszy ojciec. Złego na świecie nie chce Bóg, ale dopuszcza je, bo umie i złe obracać ku dobremu. Nic więc nie dzieje się bez mądrego zrządzenia, czyli dopuszczenia Boga. Tę opiekę Boga nad światem nazywamy opatrznością Boską. (Pyt. 30—44).

III. Zastosowanie.

1. Bóg stworzył świat. *Bóg stworzył także i ciebie.* Dlaczego darował ci Bóg życie? Bóg nie potrzebował ciebie wcale, jak nie potrzebował żadnego człowieka. Tylko z miłości ku tobie darował ci życie. „Miłuję cię miłością wieczną“. Bóg pragnie uszczęśliwić cię. „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie!“ Musisz więc żyć i pracować na chwałę Boga i dla zbawienia własnego.

2. Bóg utrzymuje świat. *Bóg utrzymuje i ciebie przy życiu.* Każdej chwili na nowo niejako darowuje ci życie. Pewnie nie zastanowiłeś się jeszcze nad tem poważnie. Jakże dobrym jest Bóg dla ciebie! A jakąż ma za to podziękę? Nie chce się wprost wierzyć, a jednak to prawda. Większa część ludzi odwdzięcza się Bogu popełnianiem coraz to nowych grzechów. Czy nie tak? Czy sami nie macie sobie pod tym względem nic do wyrzucenia? Jakaż jednak zapłata czeka was za to? Bóg ma nas wszystkich w Swej wszechmocnej dłoni. Grzesznika trzyma niejako nad bezdenną przepaścią i potrzebuje tylko otworzyć rękę, a oto grzesznik przepadł na zawsze w otchłani piekła. Strach wprost pomyśleć o tem! Więc bój się Boga i lękaj się grzechu! Wiedz, że Bóg może każdej chwili zesłać śmierć na ciebie, a wtedy niema już ratunku!

3. Bóg rządzi światem. *Bóg rządzi także i tobą.* Swą dobrotliwą ojcowską ręką prowadzi cię przez życie. Nieraz uderza Bóg także człowieka i ten skarży się wtedy: „Czemże zasłużyłem na to? Bóg opuścił mię już!“ Nie lękaj się! Bóg zawsze pamięta o tobie. Bądź przekonany, że albo zasłużyłeś na chłostę grzechami swymi, albo Bóg doświadcza cię i zsyła ci krzyżyki dla

dobra twego. „Kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje". (Żyd. 12, 6).

(Rzeźbiarz, chcąc z nieforemnej bryły marmuru wykuć posąg, bierze młotek i dłuto, i niezmordowanie pracuje i obrabia twardy kamień. Powoli, ale coraz wyraźniej rysują się formy przyszłego posągu, aż wreszcie dzieło jest gotowem i posąg stoi jak żywy przed mistrzem. Dusza nasza jest taką nieforemną bryłą marmuru, a Bóg jej rzeźbiarzem. Choroby i inne cierpienia są młotkiem i dłutem w ręku Boskiego Mistrza. Latami całemi obrabia Bóg nieraz duszę ludzką przez ustawiczne cierpienia, jak gdyby chciał biednego człowieka zamęczyć na śmierć. A jednak dzieje się to tylko dla dobra człowieka. Bóg chce usunąć z człowieka wszelkie zło, wszelką nieprawość i utworzyć z niego piękny posąg Świętego, który postawi kiedyś w świątyni Swej w Niebie). Wspomnij na tak wybitne przykłady, jak dzieje Józefa Egipskiego, Mojżesza, świętego Ignacego...

„Cokolwiek Bóg czyni, jest dobrem i zbawiennem, chociażbym nie mógł tego zrozumieć".

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może: Mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.

Uwaga. Zasady metody monachijskiej, jak je zestawia ks. Stieglitz, są: Każda katecheza ma tworzyć odrębną całość, i wykazuje 5 stopni, z tych 3 główne: 1) przygotowanie i cel, 2) *wzór* (propositio), 3) *wykład* (explicatio), 4) streszczenie, 5) *zastosowanie*. „Wzorem" zwie się przedstawienie nowej prawdy, poglądowe, przez katechetę. Pogląd może być tylko jeden dla całej lekcyi. Dowody można przytaczać przy wykładzie, albo przy zastosowaniu. Do streszczenia pomaga stopniowe wypisywanie zdań na tablicy i odczytanie katechizmu. Zastosowanie zakończa się przysłowiem, modlitewką lub pieśnią. Lekcye oblicza się na 30 do 40 minut.

Wszystkie stopnie lekcyi, wyjąwszy „wzoru", rozwija się we formie dyalogu między katechetą i dziećmi. W katechezach drukowanych jednak Autor wplata pytania tylko gdzieniegdzie, bo „wymiana myśli we formie pytań i odpowiedzi nie da się(?) dokładnie sformułować". Obniża to niewątpliwie praktyczność katechez i nie pozwala ocenić ich rzeczywistej długości. (D. R.).

Nadzwyczajne zebranie walne T. N. S. W.

W dniu 1-go lutego odbyło się nadzwyczajne zebranie Towarz. Nauczycieli szkół wyższych we Lwowie. Przedmiotem obrad była przedewszystkiem i prawie wyłącznie sprawa t. zw. suplencka.

Sprawa suplentów w szkolnictwie średniem w Galicyi jest czemś wyjątkowem. W żadnym kraju Przedlitawii sprawa ta nie ma takiego znaczenia, jak u nas, bo tam suplentów egzaminowanych spotyka się mało, a suplentów nieegzaminowanych prawie nie znają, u nas zaś ilość suplentów nieegzaminowanych jest wprost olbrzymią. Wskutek tego powstają pewne nienormalne stosunki, cierpią niekiedy sami nauczyciele, cierpi też wiele szkolnictwo.

Winę tego ponosi w znacznej części rząd, który źle wyposażał szkoły nasze, chciał na nich jak najwięcej zaoszczędzić, otwierał mało zakładów, dopuszczał do niemożliwego przepełnienia, tworzył mało posad nadetatowych dla klas równorzędnych. Stąd było niekiedy wielkie a nagłe zapotrzebowanie sił zastępczych i musiało się dawać posady przy szkołach nieukończonym prawnikom i medykom, a mało zajmowano się pytaniem, czy kandydaci do posad mają potrzebne kwalifikacye, czy mają egzamina z przedmiotów, których mieli udzielać.

Dziś się wiele pod tym względem zmieniło na lepsze, a Zarząd Towarzystwa Nauczycieli S. W. dokłada wszelkich starań, aby te stosunki anormalne powoli usunąć zupełnie, aby szkolnictwo nasze średnie stanęło na równi ze szkolnictwem w prowincyach zachodnich. Tej też sprawie poświęcone było ostatnie walne zebranie Towarzystwa.

Zebranie zagaił, jak zwykle, prof. Twardowski, prezes Towarzystwa, witając gości, przedstawicieli Rady szkol. kraj., i przedstawiając w ogólnych rysach sprawę zastępców nauczycieli.

Referentem sprawy był Dr. Janelli, który zabrał głos zaraz po prezesie i obszernie omówił rzecz całą w sposób jasny i wyczerpujący, kończąc referat swój szeregiem rezolucyj, stawianych imieniem Zarządu głównego. Omówił sprawę zastępców egzaminowanych i nieegzaminowanych, sprawę posad i stanowiska w tej sprawie rządu, sprawę kształcenia nauczycieli i stanowiska ich służbowego. Najważniejszem wydaje się omówienie stosunku zastępców nieegzaminowanych do szkoły i do Rady szkolnej krajowej.

Zarząd, w imieniu którego jako referent przemawiał Dr. Janelli, wystąpił z wnioskami, jakie mogą się wydać niejednemu zanadto bezwzględnymi.

Zaznaczył przedewszystkiem, że zastępców nieegzaminowanych przy szkole uważać należy jedynie za malum necessarium i należy ten stan bezwarunkowo w czasie jak najkrótszym usunąć. Jeżeli obecnie omawia się tę sprawę i pragnie się ją unormować, to całe to unormowanie może mieć tylko przejściowy charakter, na czas, kiedy owo malum necessarium nie zniknie z naszego szkolnictwa. Na czas więc przejściowy zaproponował Zarząd główny uregulowanie sprawy następujące:

Stosunek między nauczycielem zastępcą nieegzaminowanym a Radą szk. kraj. ma być stosunkiem, opartym na zasadach prawno-służebnych. Nauczyciel ma być funkcyonaryuszem, najętym przez Radę szkolną na podstawie umowy, czyli kontraktu. Umowa ma być zawarta na trzy lata, wyjątkowo tylko, jeźli nauczyciel mieszkał na prowincyi lub chorował i nie mógł z tej przyczyny złożyć egzaminu, może być umowa przedłużona na rok czwarty.

Zanim jednak kontrakt będzie zawarty, kandydat odbędzie trzy-

miesięczny czas próby. Po trzech miesiącach kontrakt pocznie obowiązywać, ale nauczyciel może być usuniętym z zawodu, jeźli się okaże nieodpowiednim. Nastąpi wówczas wypowiedzenie kontraktu, ale nie pierwej, jak po roku i nie później, jak po 2 latach. W każdym razie wypowiedzenie winno nastąpić na pół roku przed rzeczywistem opuszczeniem posady.

Co się tyczy płacy, zastępca nieegzaminowany ma pobierać stałą płacę roczną w kwocie 2000 kor., zastępca zaś egzaminowany rocznie 2800 kor., a co do stanowiska w szkole, jako nauczyciela, zastępca nieegzaminowany ma mieć te same prawa, co nauczyciel rzeczywisty.

Po latach 3-ech, względnie 4-ech, jeźli zastępca nauczyciela nie wykaże się złożonym egzaminem, winien być pozbawionym posady.

Tak właśnie pojęty stosunek zastępcy do Rady szk. kraj. wydaje się za twardym i zbyt bezwzględnym. Nie idzie tu naturalnie o jakąś niechęć, czy niewyrozumiałość dla zastępców nieegzaminowanych, idzie raczej o pewien nacisk, aby ich zmuszać w pierwszych latach po ukończeniu filozofii, kiedy jeszcze wiadomości są świcże, do składania egzaminów, aby w ten sposób szkolnictwo nasze nie było wyjątkowe w państwie. Silne i świadome celu parcie w tym kierunku ze strony obecnego prezydyum Towarzystwa znane jest nie od dziś dopiero: zmuszanie wszystkich do karności i pracy środkami nawet dość twardymi.

Należy jednak dodać, że walne zebranie, wśród którego prawdopodobnie większość stanowili sami interesowani, zgodziło się na wnioski Zarządu, i nawet wniosek, żądający 4, względnie 5 lat, na czas kontraktu, to znaczy na czas składania egzaminu, nie otrzymał większości.

Walne Zebranie przyjęło z drugiej strony rezolucyę, że nieegzaminowany nauczyciel, jeźli przez lat co najmniej 15 pracował przy szkole, nie może być usunięty ze szkolnictwa, ale winien służyć już dalej, mieć prawo do emerytury, a wdowa prawo do pensyi.

Dyskusya nad wnioskami Zarządu zajęła kilka godzin czasu, przyczem mowcy różni stawiali nowe wnioski od siebie lub imieniem Kół, które przedstawiali. Między tego rodzaju wnioskami zgłosił i niżej podpisany rezolucyę w interesie księży katechetów.

Wiadomo — a powtórzył to i p. Janelli w swoim referacie — że Towarzystwo N. S. W. stara się, aby nauczycielom szkół średnich zaliczano do pięcioleci i do emerytury wszystkie lata spędzone w szkolnictwie, bez względu na to, czy byli w pierwszych swoich latach egzaminowani, czy nie. Rzecz ta ważna jest dla nauczycieli, a daleko ważniejszą może jest dla katechetów.

Trzeba bowiem zważać, że nie wszyscy katecheci mieli szczęście kończyć studya w Insbruku, a choćby tylko w Rzymie, i nie wszyscy w dwa lata, albo i wcześniej, po powrocie do dyecezyi otrzymali stałe

posady przy szkołach średnich. Praktyka taka zresztą dla samej szkoły może być niepożądaną, bo jeźli kto, to katecheta przedewszystkiem winien być człowiekiem, latami i doświadczeniem dojrzalszym, winien przejść pewną szkołę życiową, zanim zostanie katechetą stałym. Bywa też bardzo często, że ten lub ów ksiądz, po ukończeniu wydziału teologicznego tuła się najpierw na posadach wikaryuszowskich po wsiach i miastach, uczy po szkółkach i szkołach ludowych lub wydziałowych, styka się z różnego rodzaju sprawami społecznemi, narodowemi i politycznemi, może nawet sam bierze czynny udział w tej robocie, — a potem wśród różnorodnych okoliczności szuka innego pola pracy, zaczyna się więcej uczyć i czytać, zdaje egzamin, i po latach 10, 12 i więcej nawet zostaje stałym katechetą przy gimnazyum lub szkole realnej. Tak bywa nieraz; przykładów mamy bardzo wiele, niżej podpisany ma wielu podobnych do siebie.

Praca katechety w szkole średniej w dzisiejszych warunkach jest bardzo trudną, pod wielu względami o wiele trudniejszą, niż praca jakiegokolwiek innego nauczyciela, choć bardzo wysoko cenię pracę świeckich naszych panów kolegów i wiem, ile pracy kosztuje i ich także nauka w szkole, udzielana z zapałem i z pożytkiem. Na pracy takiej denerwującej katecheta, jeźli ma organizm nieco słabszy, stera nerwy i siły w czasie krótszym, niż jego kolega świecki i rzadko chyba jest w stanie wysłużyć całą trzydziestkę; w latach późniejszych stanie się chorym, nerwowym, hipochondrykiem, niezdolnym do skutecznej pracy między młodzieżą szkół średnich. A jeźli, mając w latach pięćdziesiątych stargane nerwy i zdrowie, zechciałby iść na emeryturę, cóż mu się dostanie za 14 lub 16 lat pracy w szkole przy obecnych warunkach płacy?

Następstwem tego stanu rzeczy jest, że albo księża poważni i mający wszelkie kwalifikacye do uczenia w szkołach średnich, nie starają się o egzaminy i posady przy tych szkołach, albo katecheci ukwalifikowani należycie przenoszą się z katechetur na probostwa. Jedynem z tego wyjściem byłoby uwzględnianie katechetom stałym przy szkołach średnich lat spędzonych w duszpasterstwie.

Rzecz zresztą wydaje się słuszną. Przedewszystkiem mam na myśli katechetów, którzy, podobnie jak ich koledzy świeccy, skończyli szkołę średnią i złożyli egzamin dojrzałości z dobrym wynikiem, ukończyli wydział teologiczny i mają świadectwa złożonych z dobrym skutkiem egzaminów z różnych działów nauk teologicznych.

Podkreślam następnie, że w dzisiejszych warunkach niema bezwarunkowo dla młodego księdza pracy duszpasterskiej bez uczenia w szkole, i jeźliby katecheta nie mógł się wykazać, że uczył w latach dawniejszych przy jakiejś szkole, niechby mu słusznie lat tych ani do

emerytury, ani do pięcioleci nie zaliczano. Praca w szkole ludowej lub wydziałowej nie jest wprawdzie taką samą, jak przy szkole średniej, jest jednak w każdym razie pracą nad młodzieżą i wśród młodzieży, wyrabia pod względem pedagogicznym i dydaktycznym i jest pożądaną praktyką dla przyszłego katechety przy szkole średniej; a jeźli idzie o pracę w szkole ludowej, połączonej z duszpasterstwem, to właśnie duszpasterstwo stanowi znaczną wartość, o której zapominać nie wolno, która podnosi wartość praktyki szkolnej i słusznie też praca ta katechecie stałemu uwzględnioną być powinna.

Słusznie starają się nasi panowie koledzy świeccy, aby im zaliczono do lat służby czas po uniwersytecie, spędzony na pracy szkolnej; słusznie też i my upominać się możemy, aby i nam wliczono do lat służby czas spędzony na duszpasterstwie i na uczeniu w szkołach niższych. Stara się o to Związek katechetów dolno-austryackich i na ich starania przyjął ich żądanie między swoje ogólny Związek nauczycieli szkół wyższych w Przedlitawii (Reichs-Verband), uznając słuszność sprawy. Praca przecież duszpasterska i praca w szkołach ludowych jest również pracą w interesie publicznym, i dziwna rzecz, dlaczego nie bywa wcale uwzględnioną, jeźli ksiądz odnośny objął obowiązki przy rządowej szkole średniej. Sprawiedliwość więc, a także, jak wyżej wspomniałem, interes samej szkoły średniej domaga się, aby zmienić odnośnie do katechetów obecnie istniejące przepisy co do liczenia lat służby w tym kierunku, aby katechetom stałym, zajętym przy szkołach średnich, wliczano do lat służby czas spędzony w duszpasterstwie i na uczeniu w szkołach ludowych lub wydziałowych.

Z tych względów niżej podpisany zgłosił rezolucyę następującą: „Walne zebranie Towarzystwa N. S. W. uchwala: Katechetom stałym, zajętym przy szkołach średnich, należy wliczać do emerytury i pięcioleci czas spędzony w duszpasterstwie“.

P. Prezes Twardowski i referent Dr. Janelli przyjęli łaskawie zgłoszoną tę rezolucyę; referent uznał ją za zupełnie słuszną, została też przez zebranie przyjętą.

Zarząd T. N. S. W. zamierza i w tej zatem sprawie wnieść osobny memoryał do Ministerstwa W. i O.

Inne wnioski, podnoszone na ostatniem Walnem Zebraniu, pomijam, a uwagi, jakie możnaby czynić przy sposobności dyskusyi nad wnioskami Zarządu Głównego w sprawie zastępców nauczycieli, odnośnie do spraw naszych własnych, jak np. komisyj egzaminacyjnych i egzaminów na katechetów szkół średnich, dadzą się spokojnie omówić przy innej sposobności. *Ks. Szydelski.*

Zapomniany temat na kongregacye dekanalne.
(Odnośnie do artykułu „Ad Patres“ ks. Dra Korzonkiewicza).

(Dok.). Stosunkowo najłatwiej jeszcze księżom parafialnym obrobić temat z pastoralnej, bo tu więcej chodzi o praktykę niż o książkowość, ale i do tych tematów, jeźli mają być „opracowane“ i współbraci pouczyć i zainteresować, trzeba nietylko kilkoletniej co najmniej praktyki duszpasterskiej po rozmaitych parafiach, ale także pomocy nauk innych, jak np. znajomości ascetyki, pasterskiej medycyny, sztuki, literatury pięknej, agronomii, ekonomii socyalnej, budownictwa etc. etc. A czy to nie zbyt trudno dla nas parafialnych „wołów roboczych“?

Cóż więc uczynić, by kongregacye dekanalne mogły spełnić swój cel i opracowania były rzeczywiście opracowane a nie przepisywane lub odpisywane? Co czynić, by te opracowania pouczały, zapalały i podnosiły słuchających konfratrów?

„Ad Patres“ powtórzę tu hasło ks. Dra Korzonkiewicza. Wiadomo, jak wielkie znaczenie w literaturze kościelnej mają Ojcowie Kościoła. Z ich pism, jakby ze szkółki drzew posadzonych na żyznym gruncie Pisma św., wykwitły wspaniałe działy teologii katolickiej, jakby ogromne, przepyszne drzewa, pełne kwiatów a następnie owoców przewybornych. Teologia późniejszych wieków jest jakby nową formą kwiatów i owoców. Dziczki pogańskiej wiedzy i filozofii, w które Ojcowie Kościoła zaszczepili świętą teologię, uszlachetniły się i wzrosły w olbrzymie dęby i cedry. Nic tak nie zapala, nic tak nie poucza w kierunku duchownym, jak dzieła Ojców. Tam zamknięty jest ogień ich dusz gorących, tam ich łzy pokutne, tam czuć tętniącą ich krew serdeczną, krew, którą niektórzy z nich wylali za Chrystusa P. Ten ich ogień i zapał, ta ich miłość Boża, gdy czytamy i zagłębiamy się w dziełach Ojców Kościoła, przelewa się niejako w nas, zapala nas i podnosi.

Niestety kto z nas ma u siebie, kto czyta dzieła Ojców? Sam piszący, oprócz kilku Ojców, których czytał jeszcze w seminaryum, na parafii nie przeczytał ani jednego dzieła patrystycznego. Ale wrażenia, jakie na mnie zrobiły „Pareneses św. Efrema“ lub „Listy św. Hieronima“ lub „Acta Martyrum“ i „Wyznania św. Augustyna“ (wszystkie czytane w oryginale), nadto „Homilie św. Jana Chryzostoma“, wrażenia tego do dziś dnia zapomnieć nie mogę. Choć się chciało czytać Ojców po seminaryum, lecz skąd ich wziąć? A szkoda, że Ojców nie czytamy! Nie chcę tu powtarzać myśli w artykule X. Dra Korzonkiewicza: „Ad Patres“!

Otóż kongregacye dekanalne mogłyby się ożywić i pomóc ogółowi duchowieństwa do poznania Ojców Kościoła. W jaki sposób? W bardzo prosty. Zamiast dotychczasowych tematów, zbyt często szerokich w swoim zakresie, możnaby dać do obrobienia taksamo tematy z teologii dogmatycznej, moralnej, pastoralnej i kanonicznego prawa, ale na tle dzieła którego z Ojców, ze zastosowaniem do obecnego stanu teologii w danej kwestyi. Jeźliby odnośne dzieło Ojca było zbyt obszerne lub kilkotomowe, możnaby podzielić je na części, ewentualnie na tomy — i albo każdemu z księży w odnośnym dekanac e dać inny tomik do opracowania, albo każdego roku inny tom. Np. o kazaniach pokutnych na tle „Pareneses s. Ephraemi", albo o zasadach pastoralnej na tle „Regula pastoralis" św. Grzegorza, albo np. „De traditione" na tle dziełka św. Wincentego leryneńskiego. Prawda, że to będzie trudniejsza praca, niż dziś, ale będzie z niej pożytek i dla prelegenta i dla słuchających. Nie chodziłoby tu o jakieś studya głębokie, lecz o streszczenie głównych momentów w danem dziełku, wreszcie o dosłowne przytoczenie ustępów znamienitych pod względem krasomowczym. To chyba nie będzie zbyt trudnem. W ten sposób każdy ksiądz nie tylko przeczytałby i poznałby co rok choć jednego z Ojców, ale poznałby i dzieła innych Ojców ze sprawozdań czyli opracowań konfratrów.

Ale skąd wziąć tych dzieł i gdzie je kupić? Z kupowaniem rzecz cięższa, ale jeźli chodzi o Ojców, to warto choć jedno dziełko kupić, bo skoro się to dziełko z konieczności przestudyuje i zna się je na wylot, to potem można z cytatów jego korzystać do kazań; nie będą to cytaty, jak dzisiaj, z drugiej ręki, ale ze źródła. Z resztą sprawę nabycia mogłoby usunąć założenie bibliotek kapłańskich, o których, jak wyżej wspomniałem, osobno napiszę. Ale gdzie po tę książkę się udać? Skąd ją sprowadzić? Byłoby to rzeczą kurrendy biskupiej, wskazać księgarnie, z których w taniem wydaniu możnaby odnośne dziełko nabyć.

Jakie z takich tematów byłyby pożytki? Pominąwszy wyż wspomniane, niejeden zapaliłby się do studyum Ojców, przetłumaczyłby niejedno dzieło na język polski i przejąłby się ogniem świętej żarliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz, jaki bije z każdej karty tych świątobliwych pisarzy. Niejeden wzmocniłby się na duchu, a wiele tego umocnienia potrzeba, bo dziś wracają czasy analogiczne czasom Ojców, gdzie zaczyna się srożyć bezkrwawe, ale kto wie czy nie gorsze jeszcze prześladowanie wiary św. a przedewszystkiem jej sług, kapłanów!

Nadto, by pobudzić do lepszego opracowania, dobrze byłoby, gdyby ks. dziekan, przewodniczący kongregacyi, prace uznane przez konfratrów za najlepsze polecał wyższej władzy duchownej do druku. Takie najlepsze prace możnaby umieszczać albo w kurrendach, albo w o-

sobnej książce pod tytułem np.: „Przegląd prac kongregacyi dekanalnych za rok 1908“, naturalnie z zastrzeżeniem praw autorskich. Dochód z takiego „Przeglądu“, któryby się prawdopodobnie rozchodził także poza dyecezyą, mógłby iść na ubogie kościoły dyecezyi lub na bibliotekę.

Tak sobie przedstawiam ożywienie i polepszenie kongregacyi dekanalnych i zastosowanie do nich hasła: „Ad Patres“. Dyskussyę, sądzę, Redakcya chętnie uzna za otwartą. Oby ta myśl ulepszona mogła wejść w życie bez względu na to, od kogo pochodzi, ku większej chwale Bożej i pożytkowi Współbraci!

Confrater.

Krytyka socyalizmu.

(C. d. pogadanek o kwestyi socyalnej).

Prywatna własność. Z tego, że praca nie jest jedynym tytułem posiadania wynika, że może być prywatna własność. Twierdzenie socyalistów, że pierwej było wspólne posiadanie, a później nastała prywatna własność, nie ulega wątpliwości. Że dziś zbytnia koncentracya majątków jest powodem złego, także jest prawdą, przyczyną jednak tego nie jest prywatna własność, ale liberalna gospodarka, konkurencya, wolność ekonomiczna i gorączka spekulacyjna. Mają słuszność socyaliści w tym względzie, że żądają ograniczenia wielkich właścicieli i zapobiegają skupieniu własności w rękach niewielu osób. Twierdzenie jednak, że podmiotem własności jest jedynie społeczeństwo, sprzeciwia się prawu przyrodzonemu. Albowiem rozumna natura ludzka domaga się prywatnej własności dla dobra ogółu, domaga się jej postęp, kultura doczesna, a dalej wzgląd na wieczne zbawienie żąda w tych warunkach, w których żyje ludzkość od grzechu pierworodnego, własności prywatnej.

Czyż może być mowa o dobrobycie, o kulturze i postępie, gdzie żadnego ulepszenia wprowadzić nie można bez zgody ogółu, gdzie śmiałe przedsięwzięcie zgubić może zła wola jednostek? Czy ogół będzie lepiej gospodarował, jeżeli dziś gospodarstwo państwowe gorzej stoi niż prywatne? Jakież olbrzymie dochody mają prywatni z kolei, a czy państwo ma zysk? Nie, bo większa część dochodów idzie na urzędników itd. Państwo bowiem gospodaruje przez urzędnika, któremu jest obojętnem, czy państwo będzie miało większe zyski czy mniejsze; on w każdym razie otrzyma swą pensyę i jest spokojny. Jeźli znowu urzędnik chce zyskać względy władzy, to będzie ludność uciskał, lub starając się o

względy ludności, będzie zbyt tanio sprzedawał lub dzierżawił, lub zamało żądał pracy, a więc znów tam niekorzyść dla społeczeństwa, tu dla państwa.

I więcej korzyści wypływa z prywatnej własności niż z kollektywizmu, bo człowiek lepiej i pilniej zwykł obrabiać to, co jest jego własnością, niż własność cudzą. Przypatrzmy się, jak pracuje wieśniak na swojej roli, a jak jako najemnik u właściela folwarku lub gdzie indziej.

U siebie wytęża siły, by zyskać jak największe zasoby dla swojej rodziny, jako najemnik zaś zbywa tylko pracę, chyba, że go ciągle do niej napędzają. Czyżby lepiej było w przyszłości? Lenistwo, które przy prywatnej własności znajduje równoważnik, w społeczeństwie kollektywistycznem zgubiłoby ludzkość. Rzadko bowiem człowiek w pracy kieruje się pobudką miłości społeczeństwa, żeby dlań w pocie czoła pracował. Potrzeba innej pobudki do pracy zmuszającej; jest nią potrzeba doczesna. Robotnik wie, że nikt go żywić za darmo nie będzie, dlatego pracuje; gdyby miał pewność, że inny go utrzyma, toby albo wcale nic, lub mało co pracował.

Teoryę koncentracyi t. j. twierdzenie, że ludzkość coraz bardziej się rozpada na dwie klasy, poddają sami socyaliści, jak Bernstein, surowej krytyce. Wykazują bowiem, że n. p. koncentracya agrarna, zamiast róść, maleje, bo przez parcelacye wielkie dobra dostają się w ręce drobnych właścicieli, którzy z tych kawałków więcej wydobyć plonów potrafią niż właściciel wielkiego majątku. I w rzemiosłach nie rośnie koncentracya, bo obok wielkich fabryk mnożą się rzemieślnicy samoistni. Znawcy stosunków ekonomicznych przepowiadają, że w przyszłości zastosowanie elektryczności wpłynie na decentralizacyę rękodzielnictwa, że powstanie nowa epoka, w której wielki przemysł będzie bardzo ograniczony, a zakwitną małe przedsiębiorstwa, zatrudniające więcej ludzi, a w których ludzie ci samodzielnie pracować będą.

Dalej ekonomiczna niezależność jest istotną częścią wolności, każda bowiem jednostka do niej dąży; komu udało się posiąść choćby maleńki domek lub kawałek gruntu, ten przywiązuje się do tego dobra jak do szczęścia życia. To dowodzi, że prywatna własność jest zgodna z naturą ludzką.

Z usunięciem własności prywatnej, mówią socyaliści, ustaną przestępstwa, które z prywatnego posiadania wypływają. Zapominają jednak, że prywatna własność nie sama jest przyczyną zbrodni, lecz namiętności ludzkie: złośliwość, zemsta, obrażona miłość własna i t. p. Jeszcze dziś religia jako tako dość wielką ilość ludzi wstrzymuje od przestępstw, a także i obawa kary lub utraty czci; cóż jednak po-

wstrzyma ludzi od zbrodni w społeczeństwie, gdzie nie będzie religii i kar? Choćby jednak i to nie pomogło, to i tak przestępstwa przeciw własności nie będą wykluczone, bo dobra produkcyi będą własnością państwa, a dobra konsumcyi własnością prywatną, więc możliwe będą kradzieże i oszustwa.

Przyznajemy racyę socyalistom, gdy twierdzą, że człowiek ma prawo do istnienia i do pracy, ale o tem może ten mówić, kto uznaje człowieka za istotę obdarzoną duchem, bo prawo fizyczne, któremu podlega, nie jest jeszcze moralnem. Wszak i zwierzęta musiałyby mieć prawo do istnienia, i nie wolno byłoby ich zabijać. Narzekają socyaliści na złą dolę robotników, a siebie przedstawiają jako jedyny port zbawienia, jako jedynych obrońców robotników, ale te twierdzenia coraz rzadziej trafiają do przekonania, bo dziś robotnik doszedł już do poprawy swego bytu, a jest nadzieja, że jeszcze go sobie poprawi. Zdawało się socyalizmowi, że bliski jest urzeczywistnienia swych marzeń wszak dziś niema żadnych zapór, socyalizm może działać jak chce, a mimo to przecież nie osiągnął swego celu, mimo to nieunikniona konieczność dziejowa nie oddaje mu rządów nad światem. Dlaczego? Bo pogwałciwszy najświętsze ideały, zniszczywszy przyrodzone prawo, usunąwszy to, co święte: Boga, rodzinę i t. d., wprowadził socyalizm na to miejsce materyalizm. Jedyny ideał jego, to materya; dobrobyt, to cel życia. To też ród ludzki, mimo, że skłonny jest do złego, a czasem nawet wielu zwolenników socyalizmowi dostarcza, którzy, zwyrodnieni, straciwszy swoje ideały, swojej jedynie szukają korzyści tj. wyniesienia lub używania — ze wstrętem spogląda na socyalizm. Socyalizm prowadzi do strasznej niewoli i zależności od zwierzchników, socyalizm to fala rozhukanego morza, która uderzywszy o skałę tego, co jest w człowieku dobrego, prędko cofa się do swego łożyska. I nie jeden jeszcze system na jego gruzach powstanie, ale do urzeczywistnienia nie dojdzie nigdy. System ten nawet szlachetniejszych socyalistów przeraża, tak, iż dziś już surowo krytykują to, co dawniej za niewzruszony głoszono dogmat; już oni mniej obiecują, a natomiast starają się dążyć do polepszenia bytu ludzkości. Niektórzy nawet, pod koniec życia przekonawszy się o całej jego wartości, jedyny ratunek widzą tam, skąd zdawało im się, że zguba ludzi się rodzi, tj. w religii katolickiej, w niej widzą jedyny ratunek (jak Saint-Simon).

Gdyby społeczeństwo całą pracę skupiło w swych rękach, to wówczas wróciłyby napowrót wszystkie skutki kapitalizmu, bo poszczególne kraje nie mogą stanowić zamkniętych okręgów przed wpływami przemysłowymi i handlowymi innych krajów, albowiem nie wszystkie kraje mają wszystkie produkty, np. węgiel, żelazo i t. d. Więc i tak

wróciłaby konkurencya, a kryzysy, na które socyalizm tak narzeka, jeszczeby wzrosły, bo gdy dziś się co nie uda w jednym kraju, to można sprowadzić z innego kraju, a wówczas skąd się sprowadzi, jeźli kraj, z którego możnaby sprowadzić zboże, sam je spotrzebuje? Ażeby temu zaradzić, należałoby zaprowadzić międzynarodową organizacyę, ale jak pogodzić ze sobą różnorodności międzynarodowe? Różne ludy o różnym rozwoju historycznym, z różnymi środkami kulturalnymi i im odpowiadającą nierównością przemysłową, o różnych religiach, językach, pojęciach moralnych i prawach, stanowićby musiały jeden kolos państwowy. Wszyscy byliby równi, wolni? wszystkich potrzeby będą zaspokojone? wszyscy będą szczęśliwi, będzie ład i porządek, będzie niebo, raj na ziemi? Kto tyle obiecuje, niewiadomo czy marzy, czy szaleje. Jeźli zaś to ma nastąpić, to dlaczegóż socyaliści tego szczęścia nie rozpoczynają, dlaczego nie oddają ich najgorliwsi poplecznicy, żydzi, swych kapitałów i majątków na wspólną własność? Wszak byłby to wielki postęp ku urzeczywistnieniu ich marzeń! Widocznie teorya fałszywa skoro i praktyka jest sprzeczna z prawdą, a nawet z własną teoryą.

Szumne hasła, które ludzi pociągają, skądże wzięli socyaliści? To hasło katolickiej religii o wolności, równości, braterstwie, ale przerobione, zmienione i pofałszowane. Socyalizm jest raczej utopią, niż systemem naukowym i choć socyaliści zdołali nieco podnieść robotników, to polepszenie to, chociaż czasem może wielkie, drobną zaledwie stanowi cząstkę tego, co się odnosi do dobra całej ludzkości. Socyalizm zna tylko robotników, a poza tem nic nie uznaje, więc też kwestyi socyalnej rozwiązać nie może. *Ks. Jan Szymeczko.*

Refleksye z podróży po Palestynie.

Jerusalem.

Pierwotny kształt Grobu Chrystusowego. Czy zawierał jedne czy dwie tak zwane kamery? Drzwi do kamer jakie i z jakiego materyału? Ważniejsze kaplice Grobu Chrystusa: św. Magdaleny, ukazania się Chrystusa N. P. Maryi, więzienia Chrystusa, wyśmiania jego przez żołdactwo, rozdziału jego sukni, kaplica Longina, św. Heleny, znalezienia Krzyża św., ukrzyżowania Chrystusa, podwyższenia Krzyża, Matki Bożej Bolesnej, kaplica Adama.

Mówiąc o Grobie Chrystusa trudno przemilczeć kwestyę o pierwotnym kształcie jego. Jak tedy wyglądał Grób, w którym złożono przenajświętsze Ciało Pańskie?

Tradycya nie zostawiła nam żadnej pod tym względem wzmianki. Milczą też o tem ci, którzy byli obecni przy otwarciu obecnego Grobu

Chrystusa, czyli raczej przy podnoszeniu obecnej płyty grobowej. Otóż i odpowiedź na postawioną wyżej kwestyę jest trudną.

O ile można sądzić ze starożytnych grobowców żydowskich na Hakeldama, należy roróżnić trzy rodzaje tychże:

1) (Schwebgräber) rodzaj sztolni wykutych poziomo w ścianie skały; górna część tych sztolni miała wygląd łuku okrągłego (arcosolium). W te sztolnie wsuwano ciało zmarłego.

2((Aufleggräber) rodzaj ławy wykutej wzdłuż ściany skalistej; górną jej część stanowił łuk. Na tej ławie składano zwłoki nieboszczyka na wieczny odpoczynek.

3) (Traggräber) rodzaj koryta wykutego niżej lub wyżej w skale. Grobowiec taki miał wygląd sarkofagu. Ten ostatni kształt miał prawdopodobnie Grób Chrystusa.[1]) Grób Pański składał się z dwóch, że się tak wyrażę, salek: właściwego grobu, oraz antykamery. Takie bowiem były grobowce magnatów, do których należał Józef z Arymatei, odstępujący swój świeżo wykuty grób na przenajświętsze zwłoki Chrystusa. Stan ten rzeczy uwidocznia obecny Grób Chr. Antykamerę czyli przedsionek stanowi kaplica Anioła; z niej wstępuje się do właściwego Grobu Chr. Tu w grobowcu, mającym kształt, że się tak wyrażę, koryta (Traggrab) złożono Ciało przenajświętsze Jezusa. Nad grobowcem wykutym w skale wznosił się łuk okrągły (arcoscolium). Przedsionek grobowca zamykały drzwi kamienne lub zasuwa pionowo spuszczana. Właściwy grób (kamerę grobową) zamykał kamień potężny o formie dowolnej; niekoniecznie musiał on być okrągłym, podobnie jak się to widzi w grobowcach tak zwanych królewskich, położonych koło Jeruzalem. Drzwi w antykamerze Grobu Chr. mogły być na czas złożenia przenajświętszego Ciała Chrystusa otwarte, zwłaszcza, że u Grobu stała warta wojskowa. Prawdziwość tych słów zdają się stwierdzać słowa ewangelisty św. Marka: „A bardzo rano... przyszły (święte niewiasty) do grobu (Chrystusa)... I mówiły między sobą: kto nam odwali kamień od drzwi grobowych? A pojrzawszy (przez antykamerę na drzwi właściwej kamery grobowej), obaczyły odwalony kamień“ (św. Marek 16, 2. 3. 4.). Złożywszy ciało nieboszczyka w grobie, zamykano szczelnie otwór grobowy kamieniem wielkim o dowolnej formie, by dzikie zwierzęta nie mogły naruszyć zwłok. Drzwi antykamery nie były już tak szczelnie zamykane, albo też bywały otwarte.

Koło Grobu Chrystusa grupują się kaplice należące do różnych wyznań. Nie można ich wszystkich oglądać, gdyż trudno nieraz uzyskać pozwolenie zwiedzenia tychże od przełożonych dotyczącego wyznania, w którego posiadaniu jest ta lub owa kaplica. Będę się starał wymienić tylko ważniejsze, a przedewszystkiem będące w rękach łacinników. Muszę przecież przedtem zaznaczyć, że prócz niektórych kaplic należy do łacinników dosyć spora część świątyni, położona między Grobem Pańskim a drzwiami greckiej cerkwi. To miejsce należy do XX. Franciszkanów i służy śpiewakom, rekrutującym się ze studentów kształconych przez owych zakonników, za chór.

---

[1]) Zob. Fahrngruber. Nach Jerusalem 7. I. S. 116.
P. Cyprian, La vera forma del 1. sepolcro D. N. S.

Podczas większych uroczystości oraz w Wielkim Tygodniu zajmuje tu miejsce na tronie patryarcha łaciński. Jest nim obecnie X. arcybiskup Camassci, bardzo miły i serdeczny, kochany tu przez wszystkich.

Nawiasowo muszę dodać, że kościół Grobu Chrystusa jest dla łacinników kościołem katedralnym.

Teraz spieszę oglądnąć ważniejsze kaplice Grobu Chrystusa pod przewodnictwem Franciszkanina braciszka Władysława Markowskiego, Polaka. Wchodzimy po północnej stronie tak zwanej rotundy (część bazyliki Grobu Chrystusa o kształcie kulistym, mieszcząca w swym wnętrzu kaplicę Grobu Pana) do kaplicy św. Magdaleny. Skąpo tu światła, to też ciemność zalega tę część świątyni. W niej wznosi się ołtarz, poświęcony św. Magdalenie. Tu miał według tradycyi ukazać się Chrystus św. Magdalenie po Swem zmartwychwstaniu.

Do niej dotyka kaplica N. P. Maryi. Według tradycyi miejsce to jest sławne ukazaniem się Jezusa zmartwychwstałego najświętszej swej Matce. W środku kaplicy jest ołtarz z obrazem N. P. Maryi. W tym ołtarzu przechowuje się Najświętszy Sakrament. Po obu stronach tego ołtarza znajdują się dwa mniejsze: relikwii Krzyża św. i Kolumny biczowania (część tejże tu się przechowuje). W tej kaplicy odmawiają XX. Franciszkanie swe pacierze kapłańskie. Do tej kaplicy dotyka ich skromny klasztorek.

Idąc od kolumny biczowania na lewo, dochodzi się do jednej z bocznych naw, mianowicie do miejsca, gdzie starożytne słupy dźwigają tak zwane 7 łuków Najśw. Panny; w głębi widać ciemną, kilku lampami oświetloną kaplicę, która nosi nazwę więzienia Chrystusa. Pod ołtarzem pokazują kamień z dwoma otworami. Do tego kamienia miały być przywiązane najświętsze nogi Chrystusa.

Dalej wchodzi się do dawnego ambulatoryum chóru (obejście chóru), który się utrzymał z trzema kaplicami: wyśmiania Chrystusa, rozdziału sukni Jego przez żołnierzy, oraz Longina. Ten miał, jak tradycya niesie, przebić włócznią Ciało Jezusa na Krzyżu, poczem wypłynęła krew i woda z rany Jego.

Między pierwszą a drugą kaplicą prowadzą na dół schody o 29 stopnach do kościoła św. Heleny, a ztąd po stronie południowo-wschodniej po schodach do krypty, w której znaleziono Krzyż P. Jezusa. Tu mieści się ołtarz łacinników.

W dalszym pochodzie po wyjściu z kaplicy św. Heleny trzeba przebyć przestrzeń około 15 metrów, poczem dochodzi się do wązkich i bardzo niewygodnych schodów, po których (18 stopni prowadzi w górę) wstępuje się na tak zwaną Golgotę czyli Kalwaryę. Jestto kaplica obszerna na kształt małego kościoła o dwu nawach, z których lewa należy do Łacinników, a północna do Greków. Cała ta przestrzeń tonie w pomroku z powodu skąpo wpadającego tu światła słonecznego. Pomrok ten łagodzą błyszczące się lampy.

Pomrok ten ma tu coś majestatycznego, coś tajemniczego, przemawia jakoś rzewnie do serca; tu, gdzie spełniła się największa Ofiara, bo Syna Bożego za ludzkość. Tu wypłynęła Krew Chrystusa za nas. Tu panują spokój, skupienie i modlitwa.

Zwracają całą uwagę pielgrzyma dwa główne ołtarze, z których

lewy: ukrzyżowania Chrystusa należy do Łacinników, podczas gdy prawy: podwyższenia Krzyża jest w posiadaniu Greków schizmatyków. Pod ołtarzem tym ostatnim znajduje się okrągły otwór, wyłożony srebrną blachą. Tradycya twierdzi, że to otwór, w którym tkwił Krzyż Chrystusa. Miejsce to klęcząc całują pielgrzymi.

Między tymi dwoma ołtarzami na Golgocie mieści się jeszcze mały ołtarz „Matki Bożej Bolesnej“, „Stabat Mater“. Mnóstwo wotów zdobi ten przemawiający do serca obraz. Niejedna dama, bawiąc w Jerozolimie i zwiedzając ten obraz, zostawiła tutaj najdroższą jakąś błyskotkę w darze Matce Bolesnej.

Pod kaplicą podwyższenia Krzyża znajduje się kaplica Adama. W ten sposób miała Krew Chrystusa spłynąć na czaszkę Adama. Zdanie to zbija św. Hieronim, mówiąc: „Opinio haec aurem populi mulcet, non tamen est vera“ [1]).

Tu na dole były też groby królów francuskich aż do r. 1808. Po tym roku przebudowali, poniszczyli lub też pousuwali je Grecy.

Rzucam jeszcze raz wzrok na Golgotę. Jakaś boleść ciśnie się do serca i stają w pamięci słowa Torkwata Tassa:

Toś na tem miejscu raczył, Wieczny Panie!
Krew Swą przelewać, tuś raczył omdlewać,
A ja, o grzeszny, teraz patrząc na nie
Niegodnem okiem, nie mam łez wylewać?
O wielka złości, o zapamiętanie!
Czegoż się więcej po tobie spodziewać,
Kamienne serce, jeźli się nie ruszysz,
Jeźli się teraz od żalu nie kruszysz? [2])

Zszedłem na dół i pomodliłem się przy Grobie Chrystusa. Mnóstwo pielgrzymów najrozmaitszych wyznań klęczy i modli się. Jedni całują posadzkę, inni biją pokłony. Każdy kto przybywa do Jeruzalem, pierwsze swe kroki kieruje tutaj. Sprawdzają się słowa Pisma św.: „I będzie Grób Jego sławny“.

Niestety, kościół Grobu Chrystusa, jakkolwiek pociąga swą najświętszą relikwią wszystkich, jest obrazem rozdwojenia wśród chrześcijan, z czego korzystają niechrześcijanie. Stąd wychodzi gorące westchnienie za jednością, za jedną owczarnią i jednym pasterzem.

Ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz.

Nowe książki.

Dr *Helenius* Matti. Kwestya alkoholizmu. Poznań. 1910. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 358, cena 4 M. 80 f.

Gruntowne wywody naukowe, zwłaszcza fizyologiczne i statystyczne, cechują to dzieło i wyróżniają je chlubnie od plejady broszur

---

1) Św. Hieronim. Kom. do św. Mat. 27.

2) Torkwato Tasso. Jeruzalem wyzwolona. 3, 8. (Przekład Kochanowskiego).

ulotnych, popularyzujących ruch antialkoholiczny. Siłą rzeczy przedstawia się tu alkoholizm jako jedna z najważniejszych kwestyj społecznych. Mimo gruntowności dzieło jest jasnem i przejrzystem i czyta się lekko. Dobrze przysłużyli się Ojczyźnie naszej tłómacze: pp. Józef Kostrzewski i Władysław Marcinkowski, przyswajając literaturze naszej ową pracę, a księgarnia nakładowa nie żałowała trudu, by ją wydać w formie jak najstaranniejszej. Sądzimy, że dzieło to powinno się znaleźć w rękach każdego duszpasterza.

Od Redakcyi. Gotowość zaprenumerowania *Wychowawcy* i *Katechety* zgłosili P. T. Księża: dr. *Mysor* Wł. i *Mazur* K. z Tarnowa, *Nowak* St. z Borzęcina, dr. *Maciejowski* z Tuchowa, *Piech* Sz. ze St. Wiśnicza, insp. *Mazanek* z Łańcuta, *Jeż* M. i *Mendrala* Wł. z Tuchowa, *Bukowiec* W. z Mikluszowic, *Krężałek* J. z Kałusza, *Rejowski* A. z Mikluszowic, *Kasprzyk* L. z Andrychowa, *Jakus* Z. z Grybowa, *Rospond* J. z Jasła i Koło jasielsko-krośnieńskie, *Wojcieszek* A. i *Grotowski* M. z Łęk, *Piś* A. z Rzochowa, *Kruszyna* L. z Kobylan, *Dziurzycki* K. z Dębicy, *Stachyrak* J. z Krosna, *Nodzyński* J. z Kęt, *Bubula* J. ze Słopnic, *Konieczny* A., *Zachara* J. i *Gawroński* J. z Dąbrowy, *Waligóra* J. z Komorowic, *Kozak* J. z Lachowic, *Styła* A. Z. Aug. z Krakowa, *Władyka* St. z Przysietnicy, *Sulisz* J. z Krzyżanowic, *Jarosz* A. z Siennowa, *Gryglewicz* E. ze Ślesina, *Bajda* z N. Sącza, *Mikuszewski* F. z Wiśniowej, *Podolski* z Otfinowa, *Nowak* J. z Krzywaczki, *Bardel* J. z Gręboszowa, *Baczyński* J. z Trzciany, *Bobczyński* J. i *Sora* J. z Porąbki, *Wdowiak* J. ze Szczawnicy, *Jamróz* z Czermny, *Tenczar* A. z Łączek, *Smołka* z Żywca, *Siemieński* A. z Szynwałdu, *Bajorski* J. z Wojakowy, *Górny* W. z Dobczyc, *Fasuga* J. z Zaborowa, *Kwiatkowski* L. z Błażowy, *Orczyk* M. z Pilzna, *Gdula* A. ze Świlczy, *Lehman* z Tarnopola, *Lewandowski* Fr. z Drohowyża, *Klajewicz* M. z Sokołowa, *Smołka* J. z Jadownik, *Vrana* Wł. z Krakowa, *Paluch* K. z Odrowąża, *Pabian* J. z Kolbuszowy, *Borowiecki* Fr. z Tymowy, *Czytelnia* sem. duch. z Krakowa, *Czapla* T. i *Rosiewicz* J. z Białej, *Kraupa* z Krakowa, dr. *Drozd* z Sanoka, *Kapel* J. z Wiśniowej, *Jaworski* Wł. z Jaworzna, *Bobak* A. z Wielopola skrz., *Sadowski* z Żywca, *Słowik* J. z Ochotnicy górnej, *Prorok* W. z Wieliczki, *Szczepanek* z Choniakówki, *Zalewski* F. z Pabijanic, *Zwoliński* K. z Rawy ruskiej; ogółem 73- z poprzednimi (str. 79) razem 100.

Koło katech. jasielsko-krośnieńskie radziło wydawać nadal *Dwutygodnik*, bo nie ufa, czy na nowe pismo zbierze się dosyć prenumeratorów; ks. *Sidor* M. z Szerzyn radził porozumieć się z red. *Rodziny i Szkoły* i ewentualnie pismo to rozszerzać. Prosimy o resztę zgłoszeń.

Treść nru 5-go: Credo. Ds. Dr A. Kopyciński. — Duchowe korzystanie ze Mszy św. — Katecheza o stworzeniu i o Opatrzności Bożej. — Nadzwyczajne zebranie walne T. N. S. W. Ks. Szydelski. — Zapomniany temat na kongregacye dekanalne. Confrater. — Krytyka socyalizmu. Ks. Jan Szymeczko. — Refleksye z podróży po Palestynie. Ks. Dr Stanisław Dutkiewicz. — Nowe książki. — Od Redakcyi.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie.